



PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 9/2017/486-e



Wrzesień

– dziewiąty miesiąc w roku, według kalendarza gregoriańskiego, ma 30 dni. Nazwa miesiąca pochodzi od kwitnących w tym miesiącu wrzosów. Dawniej używano również nazwy *pajęcznik* od nici babiego lata.

Łacińska nazwa *September* (siódmy miesiąc – została zapożyczona przez większość języków europejskich). We wrześniu następuje równonoc jesienna na półkuli północnej, a wiosenna na półkuli południowej. Pod względem meteorologicznym jest to w Polsce miesiąc jesienny.

01.09.1939 r. Junkers Ju 87 – symbol Luftwaffe – poprowadził atak na Polskę



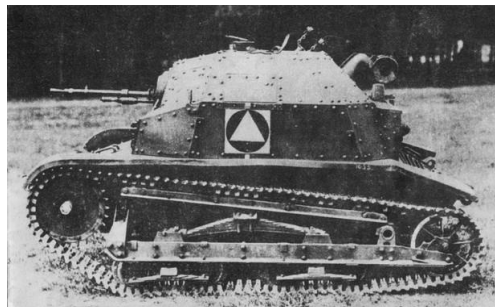
1. września 1939 r. rozpoczął się atak nazistowskich Niemiec na Polskę. Jeszcze przed godziną 4:30 nastąpił pierwszy atak z powietrza.

A Czym Polacy walczyli w 1939 roku? Czołg 7TP, pistolet VIS i samolot Karaś...

Mit o polskich kawalerzystach, szarżujących z szablami na niemieckie czołgi nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. II Rzeczpospolita pod wieloma względami ustępowała Niemcom w uzbrojeniu. Nie byliśmy jednak całkiem bezbronni.



Wojska pancerne, artyleria, marynarka, lotnictwo czy obrona przeciwlotnicza – dowódcy każdej z formacji starali się jak najlepiej wykorzystać dostępne środki wobec przewagi liczebnej wroga.



Tankietka TKS

Polska tankietka, produkowana w Państwowych Zakładach Inżynierii była pojazdem rozpoznawczym. Montowany najcięższy karabin maszynowy był w stanie poważnie zagrozić niemieckim czołgom. Ze względu na bardzo skromną grubość pancerza, TKS-y były bardzo wrażliwe na ostrzał z dowolnej broni cięższej niż pistolety i karabiny.



Czołg 7TP

Podstawowym czołgiem był 7TP. Polska kupiła od brytyjskiej firmy Vickers partię czołgów Mark E. Wraz z nią dostaliśmy licencję na produkcję wszystkich elementów, oprócz silników i pancerza.

Były to jednak najtańsze składowe i dlatego postanowiono opracować ich własne wersje. W efekcie powstał czołg bazujący na oryginale, ale posiadający liczne ulepszenia. Niemcy górowali nad nami ilością sprzętu pancernego. Stosowali także skuteczniejszą taktykę, polegającą na skupianiu, a nie rozpraszaniu sił

pancernych. Oprócz 7TP polskie oddziały pancerne posiadały także pewne ilości francuskich czołgów Renault R-35 i FT Modèle 1917, a także brytyjskich Vickersów Mark E.



Pistolet VIS

Powstańcy na Tygrysy mieli VIS-y, czyli pistolety konstrukcji Wilniewczyca i Skrzypińskiego. Mieli je, bo przed wojną była to standardowa broń krótka w wojsku polskim. Pistolet był zbliżony konstrukcyjnie do Colta 1911, miał magazynek na osiem nabojęw i teoretycznie był bronią typową dla swoich czasów. W praktyce pistolet cechował się bardzo dużą i ściśle kontrolowaną jakością wykonania.



Przeciwlotnicza armata Bofors

W kwestii obrony przeciwlotniczej II RP postawiła na sprawdzone rozwiązanie. Już w 1935 roku, zdecydowano o zakupie licencji na produkcję dział od szwedzkiej firmy Bofors. We wrześniu mieliśmy 350 takich dział, a oprócz nich używaliśmy także francuskich i polskich armat p-lot.



Działo polowe

Na wyposażeniu wojska w 1939 roku, znajdowało się kilka różnych armat polowych. Najwięcej, bo niemal 1400 sztuk posiadaliśmy francuskich dział wz. (wzór) 1897. W czasach II wojny światowej nie było to najbardziej nowoczesne działo w użyciu. O tym, że nie było jednak bezużyteczne świadczy, że Niemcy wykorzystali zdobyte u nas armaty tego typu na froncie wschodnim.



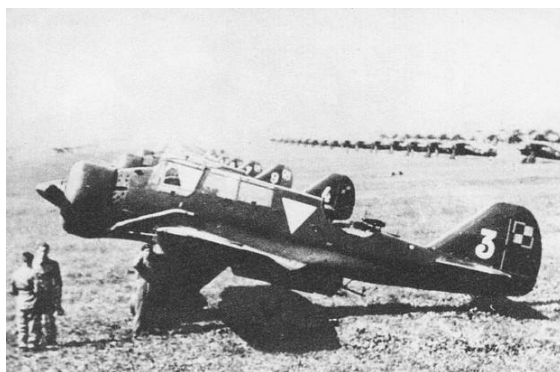
Taczanka

Podczas rosyjskiej wojny domowej powstał nowy rodzaj improwizowanego pojazdu bojowego. Karabin maszynowy montowany na zwykłym konnym wozie. Ten wynalazek ochrzczone taczanką i wykorzystywano z bardzo dobrym skutkiem.



Samochód pancerny

Oprócz czołgów i tankietek, we wrześniu 1939 roku nasi żołnierze mieli także pewną ilość samochodów pancernych. Większość z nich stanowił wz. 34 uzbrajany w karabin maszynowy Hotchkissa albo działko kaliber 37 mm. Samochody te były wyeksploatowane, przestarzałe i słabo nadawały się do działania w terenie. Mimo to zachowały się informacje o kilku udanych bojowych akcjach tych maszyn. Można wspomnieć o walkach z drugiego września, podczas których pluton samochodów pancernych z kompanią piechoty zmusiły Niemców do wycofania się i w pogoni przekroczyły granicę.



PZL.23 Karaś

W kontekście polskiego lotnictwa we wrześniu 1939 roku najczęściej wspomina się o bombowcu Łoś. Znacznie więcej II RP posiadała jednak wielozadaniowych Karasi. W walce z najeźdźcą udział wzięło ponad 160 tych maszyn. Karaś miał trzy karabiny maszynowe i mógł zabrać w powietrze 700 kg bomb. W praktyce jednak silnik był za słaby i załogi brały ich mniej o przynajmniej sto kilogramów.



ORP Orzeł

ORP Orzeł był jednym z pięciu okrętów podwodnych, które nasza Marynarka Wojenna posiadała w dniu wybuchu wojny. Jednostka zaginęła wiosną 1940 roku. Orzeł nie powrócił z patrolu po Morzu Północnym do portu w Wielkiej Brytanii, do której uciekł wraz z dużą częścią polskiej marynarki wojennej. Pomimo upływu lat, wciąż nie odnaleziono wraku okrętu i nie wyjaśniono, co było przyczyną zatonięcia.



Monitory klasy Toruń

Polska flota czasów II Wojny Światowej to nie tylko okręty morskie. Posiadaliśmy także okręty rzeczne. Operowały one na rzekach Pina, Prypeć i Strumień, wspierając ogniem artyleryjskim jednostki lądowe. Monitory były uzbrajane w haubice kaliber 100 mm i karabiny maszynowe. Wiele z nich po wojnie zostało przejętych przez Rosjan i służyło pod radziecką banderą.

Stolica – powszechnie wierzone w szybką klęskę agresorów



Plac Krasieńskich

Choć wojny wszyscy się spodziewali, jej wybuch rankiem 1. września, był dla większości mieszkańców Warszawy zaskoczeniem. Panowało powszechne przekonanie, że wojna nam nie grozi.

23. sierpnia, ministrowie spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop i ZSRR Władysław Mołotow podpisali pakt o nieagresji. Dzień później w Polsce ogłoszono mobilizację i zaczęły się powroty z wakacji. Pociągi do Warszawy były zapchane. Niektóre miały niewyobrażalne opóźnienia.

W piątek 25. sierpnia, premier Felicjan Sławoj Składkowski wydał wojewodom polecenie utrzymania istniejącego poziomu cen. Karano paskarzy, pieczętując ich sklepy i zsyłając ich do obozu w

Berezie Kartuskiej. Powtarzały się próbne alarmy bombowe. Wyły syreny, gasły światła, część przechodniów biegła do bram kamienic, wyznaczonych piwnic i schronów. Ale większość gapiów nie zamierzała się ruszyć. Wychodzili z domów, stawali na chodniku, komentując i wypatrując na niebie samolotów. Policjanci próbowali zagarniać ich do schronów, ale ciekawość była silniejsza.

Szykowano się do wojny gazowej – na ulicy można było spotkać ludzi z chlebakami, w których trzymali maski. Na skwerach, placach i w parkach kopano rowy przeciwodłamkowe. Wygląd miasta zmieniły też worki z piaskiem ustawiane przed witrynami kamienic i papierowe paski nalepiane na szyby – w razie eksplozji miały chronić przed rozpadaniem się szyb. Sugerowano, by w kuchniach węglowych nie palono nocą, aby z kominów nie ulatywały iskry. Zabroniono sprzedaży alkoholu powyżej 4,5 proc. Wprowadzono zaciemnienie.

Prezydent Ignacy Mościcki już 28. sierpnia, wyjechał do letniej rezydencji w Spale. Pod naciskiem premiera Felicjana Składkowskiego nie wrócił do Warszawy 30. sierpnia, choć tego dnia podpisał rozkaz mobilizacyjny.

Wojna w Warszawie zaczęła się 1. września o godz. 5³⁰, kiedy zawyły syreny. Nad miasto nadlatywały samoloty 1. niemieckiego bombowego pułku doświadczalnego startujące z lotnisk w Prusach Wschodnich. O wybuchu wojny ludzie dowiadawali się z radia.

Bez komentarza...

MSWiA: nie wydano decyzji o obniżeniu emerytury 95-letniego powstańca

Minister Błaszczak zapewnia, że ustawa nie obejmuje powstańca. Nie wydano żadnej decyzji o obniżeniu emerytury dla 95-letniego powstańca – poinformowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Dodało, że z informacji IPN oraz Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA „...nie wynika, aby osoba ta pełniła służbę na rzecz totalitarnego państwa. Informujemy, że obniżenie świadczeń w ramach tzw. ustawy dezubekizacyjnej nie dotyczy 95-letniego powstańca warszawskiego. Podkreślamy, że osoba ta nigdy nie otrzymała żadnej decyzji o obniżeniu emerytury”. Resort dodał, że „...z informacji przekazanych z Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA i Instytutu Pamięci Narodowej nie wynika, aby osoba ta pełniła służbę na rzecz totalitarnego państwa. W związku z tym osoby tej nie dotyczy obniżenie świadczeń”.

Autor listu, który wpłynął do biura Rzecznika Praw Obywatelskich 21. sierpnia, napisał, że ma 95 lat i jest jednym z ostatnich powstańców warszawskich. „Pod koniec życia za przelaną krew dla Polski, za pracę zawodową i społeczną zostałem nagrodzony dezubekizacją. Czuję się tak, jakbym został spoliczkowany”. Napisał, że był żołnierzem Armii Krajowej i walczył w Powstaniu Warszawskim; po studiach medycznych pracował w szpitalu jako chirurg, był kierownikiem Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego, potem lekarzem w przychodni MSW. „Byłem głęboko przekonany, że każdy lekarz powinien leczyć ludzi bez względu na ich pochodzenie czy też na ich poglądy polityczne”. Dodał, że niezgodnie z zasadami prawa, został poddany „odpowiedzialności zbiorowej i tzw. dezubekizacji”.

Minister Błaszczak zapewnił, że ustawa dezubekizacyjna nie dotknie autora listu do RPO. „Jeśli przez chwilę pracował jako lekarz w MSW, to go nie dotknie ustawa dezubekizacyjna; to nie ma żadnej wątpliwości. Ustawa dezubekizacyjna dotyczy tych, którzy byli w SB albo w UB, a nie dotyczy powstańców warszawskich” – powiedział. Ustawa dezubekizacyjna obniża emerytury i renty za okres służby na rzecz totalitarnego państwa od 22. lipca 1944 r. do 3.1 lipca 1990 r. Na jej mocy od października, emerytury i renty byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL nie będą mogły być wyższe od średniego świadczenia wypłacanego przez ZUS. Informacje o przebiegu służby funkcjonariuszy sprawdza IPN. Od decyzji obniżającej świadczenia przysługuje odwołanie do sądu. Zgodnie z przepisami, szef MSWiA będzie mógł wyłączyć z przepisów ustawy „w szczególnie uzasadnionych przypadkach” osoby pełniące służbę na rzecz totalitarnego państwa, ze względu na krótkotrwałą służbę przed 31. lipca 1990 r. oraz rzetelnie wykonywanie zadań i obowiązków po 12. września 1989 r., w szczególności z narażeniem życia.

W ustawie wymieniono cywilne, wojskowe instytucje i formacje, w których służba uważana będzie

w myśl przepisów ustawy za służbę na rzecz totalitarnego państwa PRL. W katalogu IPN znalazły się m.in.: Resort Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, a także jednostki organizacyjne podległe tym instytucjom.

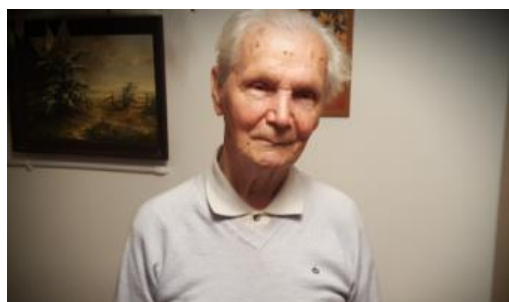
Walczyłem w Powstaniu, potem byłem bibliotekarzem. Dziś jestem zbrodniarzem.

Do AK wstąpił jako 16-latek. W sierpniu 1944 r., walczył w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie pracował jako bibliotekarz w szkole podległej MSW. Teraz na mocy ustawy dezubekizacyjnej rząd RP obniżył mu emeryturę. – „Nazwali mnie oprawcą i zbrodniarzem. Nie rozumiem tego. To, że strzelałem do Niemców, to jeszcze nie powód, by nazywać mnie mordercą” – mówi pan Zbigniew, ps. „Jastrzęb”.

Pan Zbigniew został objęty dezubekizacją. W PRL przez 25 lat pracował jako kierownik biblioteki w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie. Z tego powodu obejmuje go ustawa dezubekizacyjna. W maju tego roku otrzymał decyzję o obniżce emerytury. – „Nie czuję nienawiści do autorów ustawy, ale kiedyś będą musieli spojrzeć sobie w lustro” – mówi były powstaniec. „Ja już jestem stary. Jak nie będę mógł dać sobie rady, to z żoną mamy wystarczająco dużo leków, żeby samemu skończyć z życiem. Ustawa dezubekizacyjna Prawu i Sprawiedliwości wymknęła się spod kontroli. Obóz władzy miał karać komunistycznych zbrodniarzy, ale upokarza także niewinnych ludzi. A czasem nawet bohaterów, którym w świetle kamer chętnie oddaje cześć”.

Pani O... opowiedziała historię swojego sąsiada, Pana Zbigniewa, „Jastrzębia”, członek Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego, który wraz ze swoim plutonem 333 Zgrupowania „Gurt” w sierpniu 1944 r. został posłany do walk na Woli. Przeżył i po wojnie stał się „zapłutym karłem reakcji”. Ale ani Niemcom, ani komunistom nie udało się odebrać mu godności. W PRL, przez 25 lat pracował jako bibliotekarz w Bibliotece Narodowej, utrzymując żonę i dwójkę dzieci. Gdy przydzielono mu stanowisko kierownika biblioteki w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie, otrzymał etat Służby Bezpieczeństwa. W szkole organizował pokazy filmowe i koła dyskusyjne. W maju 2017 r., dowiedział się, że w oczach obecnej władzy sam jest komunistycznym zbrodniarzem. List z Zakładu Emerytalno-Rentowego był jak grom z jasnego nieba. „Jastrzębiowi” życie jeszcze raz zaśmiało się w twarz, ale i tym razem nie odebrało mu godności. Jego historia to wyrzut sumienia wobec każdego, kto przyczynił się do wprowadzenia w takim kształcie przepisów o dezubekizacji.

Zgodził się napisać o sobie.



Pan Zbigniew – w Powstaniu pseudonim „Jastrzęb”

„Urodziłem się na Woli, w lutym 1927 r. Całe życie mieszkam w Warszawie. Okupację przeżyłem, choć były to bardzo trudne czasy. Tragiczne. Początek wojny to oblężenie, bombardowanie i ostrzał artyleryjski. Pełno trupów na ulicy leżało. Naprawdę pełno. Do widoku zabitych ludzi później się przyzwyczaiłem. Mieszkalem przy ul. Obozowej. Pierwszego dnia Niemcy zbombardowali budynek, który stał vis a vis mojego domu. Zginęło 56 osób. Dziś w tym miejscu ustawiona jest pamiątkowa tablica. Pamiętam to dobrze, bo akurat stałem w oknie i patrzyłem, jak nadlatywały niemieckie bombowce. Nie tak wysoko nad naszymi głowami, jak mogłoby się wydawać. Niemcy zrzucili trzy bomby: jedna spadła obok, druga w podwórko, a trzecia trafiła w budynek. Stąd tyle ofiar. Okupacja to było piekło. Szkołę skończyłem mając 14 lat i zaraz wezwali mnie do Arbeitsamtu [zakładu pracy]. Musiałem się stawić, nie było wyboru. Inaczej wywieźliby mnie na przymusowe roboty. Gdyby tak to dobrze zliczyć, to zacząłem pracę wtedy, w czasie wojny, w wieku 14 lat, a

skończyłem dopiero po 80-tce, w 2006 r. Pierwsza praca to była suszarnia warzyw na Woli. Niemcy pakowali później kilogramy kartofli, cebuli czy buraków i wysyłali na front. Pracowałem też w warsztacie samochodowym. Ale ciągle było biednie i głodno. Bywały dni, że nic nie jadłem. Jak miałem 16 lat, wstąpiłem do AK. Mój ojciec wstąpił, brat wstąpił, sąsiedzi, koledzy... Przysięgę złożyłem u dowódcy plutonu przy ul. Borzymowskiej na Bródnie. Otrzymałem pseudonim „Jastrząb”.

Ciężko wracać mi pamięcią do Powstania Warszawskiego. Tragicznie było. Mam przed oczami okropne obrazy. Z 200 m obserwowałem, jak rozstrzeliwali ludzi. Przed rozpoczęciem walk do naszego domu przysła łączniczka. Przekazała, że musimy się stawić w punkcie zbórnym, nieopodal jednego ze szpitali. Przy stoliku siedział oficer, który spisywał nasze pseudonimy, a w piwnicy mieściły się magazyny broni. Mój pluton na 32 żołnierzy otrzymał 11 karabinów. Ja ruszyłem do walki z paczką naboju i dwiema sidolówkami. Na samym początku wprowadzono nas w błąd. Szliśmy na Ulrychów, choć według początkowych ustaleń mieliśmy atakować całkiem inny obiekt: budynek na Okopowej przy cmentarzu. Natknęliśmy się na pancerną dywizję Hermanna Göringa. Z dwóch plutonów, z siedemdziesięciu paru osób, pierwszego dnia zostało nas niewielu ponad dwudziestu. Jeśli pozwolicie, to nie będę dłużej zatrzymywał się przy tych wspomnieniach. Ja przetrwałem, ale moje losy nadal były tragiczne. W 1948 r., komuniści wzięli mnie do wojska. Wiedzieli, że byłem w AK, więc stałem się zapłutym karłem reakcji. Razem ze mną było 31 osób, sami akowcy. Oslaniała nas eskorta, żebyśmy po drodze nie uciekli do lasu. Z tego okresu pamiętam groźby: „Siedem lat będziesz siedział, nie wyjdiesz już z tego wojska!”. Ale wyszedłem. Zacząłem pracować już miesiąc po wyzwoleniu Warszawy, w tzw. ochronie przemysłu. Przydzielono mnie jako strażnika do jednej z fabryk, która przetrwała po powstaniu, w miejscu, gdzie dzisiaj jest stacja metra „Politechnika”. Pewnej nocy przyjechali ciężarówkami Rosjanie. Dostałem od nich parę kopów, chociaż miałem papier, że to jest nasze i nie wolno tego ruszać. Wywieźli wszystkie maszyny i cały sprzęt. Nie zostawili nawet żarówek. To był rok 1945.

Chyba lipiec. Zacząłem myśleć o tym, żeby się uczyć, bo zaległości miałem spore. Dostałem się na Politechnikę, ale nigdy jej nie skończyłem. Po czterech semestrach się ożeniłem i zaraz pojawiło się pierwsze dziecko. Trzeba było wrócić do pracy. Drugie dziecko urodziło się chore. Znowu łatwo nie było. Żona zajmowała się dziećmi, a ja od rana do wieczora siedziałem w pracy.

Najpierw w Bibliotece Narodowej, potem w publicznej. W końcu trafiłem do Legionowa, do Wyższej Szkoły Oficerskiej. Oni mieli zapotrzebowanie na kierownika biblioteki, więc moja dyrektorka wyznaczyła trzech kandydatów. Przyjechał kadrowy i wybrał mnie. Chyba w nagrodę za to, że wcześniej otworzyłem w Warszawie trzy placówki czytelnicze. Wtedy już nie przyznawałem się, że byłem członkiem AK. Spędziłem tam blisko 25 lat. Najpierw na etacie cywilnym. Później potrzebowali kawałka, bo jakaś pani zaszła w ciążę i trzeba było zamienić nas miejscami. Przenieśli mnie na etat milicyjny, a potem Służby Bezpieczeństwa. Organizowałem pokazy filmowe, spotkania dyskusyjne. Za to dzisiaj nazwano mnie zbrodniarzem. Za to odebrano mi godność. A ja z SB nie miałem nic wspólnego. Ja siedziałem w bibliotece. Z decyzją o obniżce emerytury długo nie czekali. Dostałem ją w maju. Traktuję to jako zemstę. Nazwali mnie oprawcą i zbrodniarzem. Nie rozumiem tego. To, że strzelałem do Niemców, to jeszcze nie powód, by nazywać mnie mordercą. Zabrali mi 1060 zł. Teraz mamy 1926 zł na dwie osoby. Żona musiała niestety zrezygnować z pracy, kiedy dziecko nam się ciężko rozchorowało. I zabrakło jej do tej emerytury trzy czy cztery lata. Wiecie, my mieszkamy w Warszawie, sam czynsz kosztuje nas 1100 złotych. I najgorsze, że żona ciężko choruje. Ma zwyrodnienie stawu kolanowego, do tego cukrzycę, chorobę tarczycy i trzustkę. Mnie niedawno wycięli guz rakowy w pęcherzu, potem jeszcze dwa na jelicie grubym. W aptekach miesięcznie zostawiam średnio 600-700 zł. Czyli od października zostanie mi 200 zł. Trzeba będzie za to żyć. Przeżyłem okupację i głód, więc nie będzie to dla mnie żadna nowość. W pierwszych latach powojennych to nawet na buty nie było nas stać. A co będzie dziś? Jak już nie będę mógł dać sobie rady, a żona nie będzie mogła ruszyć się z łóżka, to tych leków w domu mamy na tyle dużo, żeby samemu skończyć z życiem. Panowie mnie pytacie, co powinienem zrobić i czemu pan Błaszczak mnie tak traktuje. A ja sądzę, że na głupotę ludzi nie ma rady. Gdyby oni naprawdę chcieli ukarać zbrodniarzy, to by poszli do IPN i przejrzyli zgromadzone dokumenty. Tam wszystko jest. Są też dokumenty o mnie – można poczytać, co ja robiłem i gdzie byłem. Myślę, że oni nie znają życia. Nie czuję do nich nienawiści, choć będą musieli spojrzeć sobie w lustro. Trzeba przeżyć ileś tam lat, żeby być na tyle mądrym i rozważnym, by nie podejmować decyzji krzywdzących ludzi. No bo kogo oni skrzywdzili najbardziej? Starych ludzi. Ja już w tej chwili nie pójde i nie dorobię sobie do tej emerytury,

bo jestem za stary. Kto mnie przyjmie do pracy? Zresztą nie mam na to ani siły, ani ochoty. Pracowałem do 80. roku życia i wystarczy. Martwię się i denerwuję, bo nasze kochane społeczeństwo zostało podzielone. W rodzinach się kłóć, ludzie nie znoszą się nawzajem. Tragicznie się znów zrobiło. W latach okupacji jeden drugiego wspierał, a teraz co się z nami stało? Odwołania od decyzji najpierw pisać nie chciałem. Za stary jestem. Nie wiem, czy będę żył jeszcze parę miesięcy, rok czy dwa lata. Zresztą to kwestia honoru. Jak zrobili ze mnie przestępcę, to niech im będzie. Ostatecznie do tego odwołania prawie zmusiła mnie sąsiadka. Ale napisałem, że w sądzie się nie stawię. Nie wiem, czy dożyję. Zresztą ja mam tłumaczyć się teraz, że nikogo nie skrzywdziłem?”.

Osiem tysięcy osób chce ulaskawienia od ustawy dezubekizacyjnej. Resort Błaszczaka ma problem

Od 1. października wchodzi w życie ustawa dezubekizacyjna obniżająca emerytury byłych funkcjonariuszy służb, którzy choć jeden dzień służyli w organach bezpieczeństwa PRL. Od decyzji odwołało się jednak około osiem tysięcy osób, które wciąż nie otrzymało odpowiedzi, czy ich wnioski zostaną pozytywnie rozpatrzone. MSWiA nie potrafi odpowiedzieć na pytanie jak i kiedy te wnioski zostaną rozpatrzone. Większość funkcjonariuszy otrzymała powiadomienia, że ich odwołania zostaną rozpatrzone w ciągu najbliższych miesięcy. Tymczasem od 1. października emerytury będą już obniżone. MSWiA nie spodziewało się takiej lawiny odwołań. Myśleli, że napisze 100 czy 200 osób, a sprawę uda się szybko załatwić. W resorcie miała powstać specjalna komisja, której członkowie podejmowaliby decyzję ws. ulaskawienia emerytowanych funkcjonariuszy. Ostatecznie zrezygnowano z tego pomysłu. Ustawa dezubekizacyjna obniża emerytury i renty za czas „służby na rzecz totalitarnego państwa” od 22. lipca 1944 r. do 31. lipca 1990 r.

Na jej mocy, od października, emerytury i renty b. funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL nie będą mogły być wyższe od średniego świadczenia wypłacanego przez ZUS (w 2015 r. emerytura wynosiła ok. 2 tys. zł brutto, renta – ok. 1,5 tys. zł, renta rodzinna – ok. 1,7 tys. zł). Resort Błaszczaka zdecydował się jednak stworzyć furtkę w ustawie. Artykuł 8a mówi o tym, że szef MSWiA może odstąpić od stosowania ustawy wobec osób pełniących „krótkotrwałą służbę przed dniem 31 lipca 1990 r.” oraz „rzetelnie wykonujących swoje zadania i obowiązki po dniu 12. września 1989 r., w szczególności z narażeniem zdrowia i życia”.

Według szacunków Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP z art. 8a zdecydowało się skorzystać około osiem tysięcy osób. Problem w tym, że żadna z nich do dzisiaj nie otrzymała odpowiedzi, mimo że już od 1. października ustawa wchodzi w życie.

Jeden z emerytowanych policjantów powiedział, że otrzymał z MSWiA pismo, w którym napisano, że jego odwołanie zostanie rozpatrzone w styczniu 2018 roku. W wypadku innego funkcjonariusza, wyznaczono termin na koniec listopada tego roku. Na policyjnych forach internetowych wręcz roi się od wpisów emerytowanych funkcjonariuszy, którzy skarżą się, że resort gra na zwłokę.

„[...] od złożenia mojego wniosku o „łaskę” minęło już nie mniej nie więcej tylko pełne osiem miesięcy. Wcześniej poinformowali w odpowiedzi na moje przypomnienie w maju, że czekam na ich stanowisko w tej sprawie, iż na początku sierpnia zajmą stanowisko – niestety po raz kolejny oszukali. Dla zajęcia stanowiska minister potrzebuje rok czasu a sprawa przecież jest prosta i ja wiem i on wie co w sumie napisze. Dlaczego przez ponad 25 lat służby w Wolnej Polsce nie potrzebowaliśmy roku czasu aby przeprowadzić bardziej skomplikowane i o znacznie większym ciężarze procesowym sprawy – przecież było by znacznie łatwiej żyć” – napisał jeden z policjantów na Internetowym Forum Policji.

Pięć samobójstw, cztery zawały serca i jeden udar mózgu – to efekt wprowadzonej przez Prawo i Sprawiedliwość ustawy obniżającej emerytury funkcjonariuszom, którzy pełnili służbę przed 1989 r.

Pytanie dotyczące artykułu 8a skierowała do MSWiA Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, która na bieżąco monitoruje sprawę, ale też nie otrzymała konkretnej odpowiedzi.

„W czerwcu ministerstwo poinformowało nas, że odpowiedź dotycząca dokładnych zasad i terminów związanych z rozpatrywaniem wniosków dot. art. 8a otrzymamy do końca lipca. Niestety, nie otrzymaliśmy żadnego pisma. W dodatku nie jesteśmy stroną w tej sprawie, bo odwołania rozpatrywane są indywidualnie,

więc niewiele możemy zrobić” – powiedział Zdzisław Czarnecki, prezes federacji.

W podobnej sytuacji jest Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych. – „Dostajemy tylko sygnały od ludzi, że ich wnioski mają zostać rozpatrzone w najbliższych miesiącach. Nikogo to jednak nie satysfakcjonuje, bo ustawa wchodzi od 1 października, a żadne odwołanie nie wstrzymuje biegu jej wykonalności. Czyli emerytury będą obniżone bez względu na to, czy ktoś się odwołał, czy nie. Wysłaliśmy w tej sprawie pytania do resortu Mariusza Błaszczaka. Nam też nie udało się uzyskać odpowiedzi na większość z nich – kto dokładnie będzie rozpatrywał te wnioski, kiedy zostaną one rozpatrzone, ile wniosków oficjalnie zarejestrowało ministerstwo”. – mówi Zdzisław Bartula, wiceprezes stowarzyszenia.

MSWiA napisało jedynie, że wydanie rozstrzygnięcia w takiej sprawie wymaga przeprowadzenia szeregu czynności wyjaśniających. Są one konieczne do zgromadzenia niezbędnego materiału dowodowego. Konieczne jest wystąpienie MSWiA do odpowiednich instytucji (do Zakładu Emerytalno-Rentowego czy IPN). Niezbędne jest również wystąpienie do formacji, w których strona pełniła służbę lub ich następców prawnych, z prośbą o weryfikację okresów służby pod kątem przedstawionego ustawowego wymogu dotyczącego rzetelnego wykonywania zadań i obowiązków po dniu 12 września 1989 r., w szczególności z narażeniem zdrowia i życia.

Skąd taka opieszałość? Ministerstwo nie spodziewało się, że tak dużo osób skorzysta z możliwości odwołania. Nie spodziewali się takiej lawiny. Myśleli, że napisze 100 czy 200 osób, wynajmą do tego ludzi, którzy usiądą, przejrzą teczki i sprawa będzie załatwiona.

Artykuł 8a ustawy dezubekizacyjnej wzbudza duże kontrowersje z jeszcze jednego powodu. Chodzi o bardzo niejasne zapisy. Trudno bowiem zinterpretować co oznacza „krótkotrwała służba przed 31 lipca 1990 r.” oraz „rzetelne wykonywanie zadań i obowiązków po dniu 12 września 1989 r., w szczególności z narażeniem zdrowia i życia”. Ministerstwo tłumaczyło, że „ocena w zakresie »krótkotrwałej służby« i »rzetelnego wykonywania zadań i obowiązków« będzie dokonywana przy wzięciu pod uwagę całokształtu służby i zebranych dowodów. Analiza dokumentów będzie obejmowała zarówno ocenę osiągnięć w służbie, w tym otrzymywanych orderów, odznaczeń, awansów, wyróżnień, nagród, a także opinii i ocen pełnionej służby, jak również uwzględni ewentualne naruszenia dyscypliny, kary dyscyplinarne czy wyroki sądów”.

Natomiast „analiza »narażenia zdrowia i życia« obejmowała będzie zarówno odniesione rany, nabyte kontuzje i choroby, ale także udokumentowane sytuacje w trakcie służby, które wiązały się z narażeniem zdrowia i życia, ale wykraczającym poza zwykłe narażenie wynikające z samego pełnienia służby w danej formacji, w tym służby z bronią i w trudnych warunkach”.

Te zapisy są niejasne i pozostawiają duże pole do interpretacji. Nie wiadomo też, kto dokładnie będzie dokonywał ostatecznej oceny wniosków złożonych przez funkcjonariuszy.

Można składać wniosek o wcześniejszą emeryturę.

„Nie jest to opłacalne”.

Minister Rafalska podkreśla, że wcześniejsze przejście na emeryturę jest prawem, a nie obowiązkiem. Im później zrezygnujemy z pracy, tym wyższe świadczenie wypłaci ZUS.

Od 1. września, można składać wnioski do ZUS o wcześniejsze przejście na emeryturę – w wieku 60. lat dla kobiet i 65. dla mężczyzn. Ale trzeba pamiętać, że nie jest to opłacalne.

Po obniżeniu od października br., wieku emerytalnego z rynku pracy ma prawo odejść dodatkowo około 331. tys. osób, w 2018 roku – 148 tys., a w 2019 roku – 90 tys. Z badania ZUS wynika, że z tej możliwości chce skorzystać 50 proc. uprawnionych, kolejne 30 proc. się waha. Skutki wcześniejszego przejścia na emeryturę, emeryci odczuwają z opóźnieniem. Konfederacja Lewiatan wylicza, że rezygnując z aktywności zawodowej w pierwszych latach emerytury, **przyszły emeryt może stracić około tysiąca złotych miesięcznie** w kolejnych latach. Resort rodziny, pracy i polityki społecznej wylicza, że opóźnienie przejścia na emeryturę o rok, zwiększa wysokość świadczenia o około 8. proc.

2 mln nowych wniosków o 500 plus

Ministerstwo Rodziny Pracy i Polityki Społecznej podało dane dotyczące nowych wniosków. Aby nie było przerwy w wypłacie świadczeń, wniosek trzeba było złożyć przed końcem sierpnia.

Wydane wcześniej decyzje obowiązują do końca września, jednak aby nie było przerwy w wypłacie świadczeń, wnioski należało złożyć do końca sierpnia. Wciąż można składać wnioski, ale trzeba się liczyć z tym, że **wypłata może nastąpić później niż w październiku** – świadczenie będzie wówczas wypłacone z wyrównaniem. Jak poinformowało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, według stanu na 30. sierpnia, złożono 1 mln 928 tys. 853 wnioski o świadczenie wychowawcze. Obecnie świadczenie trafia do ponad 2,6. mln rodzin.

Podwyżki dla nauczycieli. Przez trzy lata po... 5 proc.

Będą podwyżki dla nauczycieli. Minister edukacji Zalewska powiedziała, że resort racjonalnie policzył pieniądze. – „*Nie chcemy, aby to samorządy ponosiły koszty podwyżek dla nauczycieli*” – powiedziała. Nauczyciele jednak mogą się rozczarować obietnicą wyższej pensji, bo podwyżki są rozłożone aż na trzy lata, po 5 proc. co roku.

W poniedziałek, podczas uroczystej inauguracji nowego roku szkolnego premier zapowiedziała, że pensje nauczycieli wzrosną w ciągu trzech lat o 15 proc. Pierwsza podwyżka ma nastąpić 1. kwietnia 2018 r., druga – 1. stycznia 2019 r., trzecia – 1. stycznia 2020 r. Premier powtórzyła obietnice, które powtarza od dwóch lat: że nauczyciele dostaną podwyżki płac. Niskie podwyżki, bo 5 proc. w ciągu 3 lat, to jest jałmużna, którą rząd chce dać nauczycielom, aby uspokoić ich za wprowadzenie reformy edukacji. Te 5 proc. to są pieniądze, które otrzymaliby zwolnieni nauczyciele. To jest przełożenie pieniędzy z jednej kieszeni – nauczycieli, którzy zostaną bez pracy, do kieszeni innych.

ZNP podaje nieprawdziwe dane dotyczące zwolnień nauczycieli

Minister edukacji zaznaczyła jednocześnie, że ostateczne dane w tej sprawie pojawią się na przełomie października i listopada. W ten sposób odniosła się do słów szefa ZNP Broniarza, według którego około 10. tysięcy nauczycieli straci w najbliższym czasie pracę. Według minister edukacji narodowej, sytuacja na nauczycielskim rynku pracy w ciągu najbliższych dwóch lat poprawi się. Zalewska zapowiedziała, że pojawi się około 10 tysięcy nowych miejsc pracy dla nauczycieli, dlatego że zostało to zapisane w prawie oświatowym. Szefowa MEN przypomniała, że nowe przepisy nie pozwalają na łączenie dzieci w klasie siódmej, to znaczy, że kiedy jest 6 klas szóstych, to musi pozostać 6 klas siódmych. Oprócz tego, w tym roku powstanie 1800 dodatkowych klas.



Pomniki, tablice, obeliski, głazy i dęby – pamięć o katastrofie smoleńskiej można czcić na różne sposoby. W Polsce jest już ponad 400 różnego rodzaju upamiętnień. 7. kwietnia, mapa pokazywała 375. pomników, tablic lub drzew. 10. Lipca, na mapie jest już 435 upamiętnień, a 10. sierpnia, jest 440 obiektów, a we wrześniu – 450. Ciągłe powstają kolejne pomniki. Przybywa ich szybko, odsłanianie brył i przecinanie wstęg odbywa się najczęściej przy okazji kolejnych rocznic albo świąt narodowych.

Pierwsze upamiętnienia zaczęły powstawać już kilka dni po katastrofie. Najwięcej jest tablic, które często są wkomponowywane w istniejące pomniki katyńskie; upamiętnienia są fundowane zarówno przez samorządy, jak i z pieniędzy pochodzących ze zbiórek; pomników będzie przybywać, do odsłaniania szykują się duże miasta. Komitet Społeczny, na którego czele stoi Kaczyński, zebrał już ponad milion złotych na dwa pomniki smoleńskie w Warszawie: jeden upamiętniający Lecha Kaczyńskiego, a drugi wszystkie ofiary katastrofy smoleńskiej.

Lada dzień ma też zostać ogłoszony konkurs na ich projekty. Kiedy powstawał komitet, lider PiS mówił: – „*Liczymy, że na 8. rocznicę tragedii smoleńskiej pomniki będą gotowe*”. Według Sasina, idealnym miejscem dla pomnika Lecha Kaczyńskiego byłby teren pomiędzy Hotelem Europejskim a domem Bez Kantów przy Krakowskim Przedmieściu. Pomnik wszystkich ofiar miałby stanąć na skwerze ks. Jana Twardowskiego leżącym naprzeciwko. To drugie miejsce jest jednak problematyczne do stawiania pomników, bo jest przestrzenią zamkniętą i znajduje się pod opieką konserwatora zabytków. Dlatego władze Warszawy chcą, by pomnik powstał na rogu ulic Trębackiej i Focha, na tyłach Ministerstwa Kultury, a więc zaledwie kilkadziesiąt metrów od Krakowskiego Przedmieścia. Jednak dla osób, dla których pamięć o katastrofie jest szczególnie ważna, to miejsce jest nie do przyjęcia. Nim jednak powstanie jakikolwiek pomnik przy Krakowskim Przedmieściu, własny chce mieć Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych. Na postawienie pomnika w swojej siedzibie spółka chce przeznaczyć pół miliona złotych.

10. września...



i pl. Zamkowy – trasa Marszu Pamięci

Zabezpieczone barierkami Krakowskie Przedmieście

Miesięcznica smoleńska w Warszawie

W Warszawie od rana trwały obchody miesięcznicy smoleńskiej. Rano odbyła się Msza św., a po niej modlitwa, w której słowo do zebranych wygłosił ksiądz Tokarczyk. Duchowny nazwał Lecha Kaczyńskiego bohaterem, przypominając między jego wypowiedź, wygłoszoną 1. września 2009 roku, na Westerplatte, w obecności kanclerz Niemiec Merkel i prezydenta Rosji Putina. „Świętej pamięci Lech Kaczyński 1. września 2009 roku, z takim bohaterstwem mówił kto był tym, który sprawił ból i cierpienie naszemu narodowi i Europie”...



O 19⁰⁰, w warszawskiej Archikatedrze odbyła się Msza święta w intencji ofiar Katastrofy Smoleńskiej.

Po Mszy rozpoczął się pochód w comiesięcznym Marszu Pamięci. W marszu, ze słowami pieśni „Z dawna Polski Tyś Królową”. szli m.in. prezes PiS Kaczyński, wicepremier Gliński, minister obrony Macierewicz, minister spraw wewnętrznych i administracji Błaszczak, wicemarszałek Sejmu Terlecki oraz przedstawiciele rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej. Trasa przemarszu odgrodzona była barierkami, od Pałacu Ślubów po ulicę Karową; wzdłuż trasy stali policjanci.



Honorowa warta

Przed Pałacem Prezydenckim przemówienie wygłosił prezes Prawa i Sprawiedliwości Kaczyński.



„...Tak się złożyło po dniu tragedii (po 10.04.2010 r.), że z różnych powodów nie mogłem uczestniczyć w tych manifestacjach, w tych mszach. Pierwszy raz byłem siedem lat temu i przed chwilą to sobie przypomniałem. Przypomniałem sobie jak wtedy daleko byliśmy od tego momentu, w którym jesteście dzisiaj. Jak ten nasz marsz przybliżył nas do zwycięstwa. Do tego momentu, w którym staną pomniki, w którym zostanie wyjaśniona prawda. Cierpliwość, konsekwencja zwycięża. Musimy brać to pod uwagę zawsze, nie tylko w tej sprawie, ale także we wszystkich innych sprawach, trudnych, w których napotykamy niespodziewany opór. Musimy iść razem mimo różnicy zdań, aż będziemy pewni, że mamy IV Rzeczpospolitą. Nikt nam nie narzuci woli z zewnątrz, nawet jeśli zostaniemy sami w Europie, to będziemy tą zieloną wyspą wolności, tolerancji...”

20 proc. rodzin nie otrzyma w październiku pieniędzy z programu 500 plus

... złożenie wniosku do końca sierpnia gwarantowało ciągłość wypłat. Ten, kto się spóźnił, będzie miał miesięczną przerwę – środki jednak nie przepadną. Do programu Rodzina 500 plus w sierpniu złożono 2,1 mln wniosków o wypłaty pieniędzy na kolejny okres. Jednak 20 proc. rodzin nie otrzyma pieniędzy w październiku. To te osoby, które spóźniły się ze złożeniem podania. **Wnioski do programu 500 plus można bowiem składać nadal. Trzeba będzie jednak poczekać na pieniądze dłużej.** Tylko złożenie dokumentów do końca sierpnia gwarantowało kontynuację wypłat bez przerwy. **Ten, kto zawnioskuje o świadczenie we wrześniu, otrzyma wypłatę w listopadzie z wyrównaniem za październik.** Jeśli zrobi to w październiku, wypłata nastąpi do końca grudnia – z wyrównaniem za październik i listopad. Dopiero złożenie wniosku w listopadzie spowoduje, że 500 plus będzie wypłacane od bieżącego miesiąca, już bez wyrównania. Minister Rafalska zachęca **do składania wniosków drogą internetową. Na koniec sierpnia było ponad 400 tys. wniosków online**, więcej niż rok temu, gdy program startował. Wypełnienie wniosku przez internet jest wygodne i łatwe, rodziny coraz częściej z tego korzystają.

Projekty zmian. Koniec prac dyplomowych. Będą egzaminy.

Szkoły wyższe same zdecydują, czy na zakończenie studiów licencjackich i inżynierskich trzeba będzie napisać pracę dyplomową. Taką zmianę planuje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W reformie jest jeden haczyk: jeżeli bowiem uczelnia zlikwiduje obowiązek przygotowywania pracy dyplomowej, to będzie musiała zastąpić go specjalnym egzaminem końcowym. Obowiązek przygotowania pracy pozostanie w przypadku osób ubiegających się o tytuł magistra.

Wakacyjne słowa o pieniądzach...

...zarobkach, wydatkach i płacach

Kosztowne gwiazdy Telewizji Polskiej

„Dziennik Gazeta Prawna” ujawnia zarobki najbardziej znanych dziennikarzy Telewizji Polskiej. Prezenter głównego wydania „Wiadomości” w TVP1 Michał Adamczyk na rękę dostaje miesięcznie 40,25 tys. zł. Danuta Holecka, inna twarz programu – 40 tys. zł, a umowa Krzysztofa Ziemca, trzeciego prezentera, opiewa z kolei na 33,5 tys. zł miesięcznie. Prezenterzy prowadzą działalność gospodarczą, zatem do wyżej wymienionych kwot doliczyć należy również VAT.

Dziennik informuje również o wysokich zarobkach dziennikarzy TVP Info Michała Rachonia i Adriana Klarenbacha. „Obaj mają etaty po 4 tys. zł, ale znacznie większą część ich wynagrodzeń stanowią honoraria za przygotowanie „Forum” – jest to ok. 30 tys. zł miesięcznie. Wysokość honorarium jest ustalana co miesiąc, zależnie od liczby wydań audycji. Nieco mniej zarabia Michał Rachoń, gospodarz programów „Minęła dwudziesta” i „Woronicza 17”. TVP przeznacza na niego ok. 24 tys. zł miesięcznie”.

Przy takich stawkach, Rachoń inkasuje rocznie ok. 340 tys. zł, a Klarenbach ponad 400 tys. zł. Na troje głównych prowadzących „Wiadomości” telewizja wydaje rocznie 1,4 mln netto – podaje dziennik, który przypomina, że TVP pożyczyła z budżetu państwa 800 mln zł, żeby mieć na programy i rozwój technologii.

W komentarzu dla gazety, członek Rady Mediów Narodowych Juliusz Braun podkreśla, że wysokie zarobki najbardziej znanych dziennikarzy są normą na całym świecie. – Wysoko opłacane gwiazdy muszą jednak przyciągać dużo widzów. „Wiadomości” nie spełniają jednak tego warunku – po pierwszym roku dobrej zmiany widownia programu zmniejszyła się o 0,5 mln widzów, a program stracił przewagę nad konkurencyjnymi „Faktami”. Kurski, pytany, czy telewizję stać na wynoszące 30-40 tys. zł miesięcznie zarobki dziennikarskich gwiazd, odpowiedział: wynagrodzenia objęte są tajemnicą, ale generalnie są niższe niż gwiazdorskie gaże z czasów redaktora Kraśki, zwłaszcza w przeliczeniu na liczbę wykonanych zadań.

Duda wydał na podróż...



Dwa lata prezydentury, odwiedzone 24 kraje, wydane ponad 5,5 miliona zł. To bilans dotychczasowych wyjazdów prezydenta Dudy. Dużo? Mało? Na sprawę nieco szerzej pozwala spojrzeć porównanie tych wydatków z kosztami, które podatnicy ponosili za czasów prezydentury Bronisława Komorowskiego. Dziennikarze ujawnili związane z wyjazdami wydatki, o które występowali wcześniej do Kancelarii Prezydenta. Czego dowiadujemy się z nich o minionych dwóch latach? Andrzej Duda przez 24 miesiące 38 razy wyjeżdżał za granicę. Odwiedził w tym czasie 24 kraje. W tym m.in. dwa razy Stany Zjednoczone, Kanadę, Etiopię, Meksyk i Jordanię. Najdroższe były podróże do USA. Dwie wizyty za oceanem wygenerowały koszt blisko miliona złotych! Podróż z 2016 r. to wydatek 423,9 tys. zł, zaś kolejna wizyta, już w 2017 r., to 526,2 tys. zł. Taniej było choćby we Włoszech, gdzie prezydent i jego ludzie spędzili 3 dni. Podatnik zapłacił za to 275,4 tys. zł. Prawie 200 tys. zł pochłonęła trzydniowa wizyta w Szwecji. 272 tys. zł zapłacono za wizytę w Kanadzie, a 230,4 tys. zł kosztował wyjazd do Meksyku. Wspomniano również o horrendalnie drogim noclegu w Etiopii, na który wydano 125,3 tys. zł, zaś wizyta w afrykańskim państwie pochłonęła łącznie 347,7 tys. zł.

W 2018 r. płaca minimalna wyniesie 2100 zł

Stawka godzinowa wzrośnie zaś do 13,7 zł. Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz minimalnej stawki godzinowej w 2018 r. Propozycję w tej sprawie przygotowało ministerstwo rodziny, pracy i polityki społecznej. Minimalne wynagrodzenie za pracę w 2018 r., będzie wynosiło 2100 zł. Oznacza to wzrost o 100 zł (5 proc.) w stosunku do 2017 r. Kwota ta stanowi 47,3 proc. prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej na 2018 r. Minimalna stawka godzinowa w 2018 r., będzie wynosiła 13,70 zł. W czerwcu, rząd zaproponował podniesienie minimalnego wynagrodzenia w 2018 r. do 2080 zł – czyli o 80 zł, a minimalnej stawki godzinowej z 13 do 13,50 zł. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej proponowało w czasie konsultacji społecznych, żeby minimalne wynagrodzenie wynosiło 2100 zł. Związkowcy z OPZZ i FZZ chcieli, by było to ok. 2220 zł. Pracodawcy w Radzie Dialogu Społecznego proponowali, by płaca minimalna wzrosła jedynie o ustawowy wskaźnik – do 2050 zł. Według MRPiPS, projekt resortu był umiarkowaną propozycją. Szefowa resortu Rafalska zwracała uwagę, że ministerstwo przygotowując przepisy w tej sprawie, wzięło pod uwagę dobrą sytuację gospodarczą w kraju.

Według szacunków MRPiPS, podwyższenie wysokości minimalnego wynagrodzenia do kwoty 2100 zł spowoduje wzrost wydatków budżetu państwa w 2018 r., o około 164,2 mln zł w skali roku. Skutki finansowe będą realnie niższe, gdyż część wydatków wpłynie do budżetu państwa w postaci podatku dochodowego od osób fizycznych. Według ministerstwa, w wyniku wzrostu płacy minimalnej zwiększą się wpływy do sektora finansów publicznych z tytułu podatku dochodowego oraz składek na ubezpieczenia społeczne, zdrowotne i fundusze. Łączny re-transfer do sektora wyniesie, w przypadku wariantu proponowanego przez MRPiPS, ponad 1 mld zł.

Wyznaczono następcę abp. Henryka Hosera

Bp Romuald Kamiński będzie następcą abp. Henryka Hosera w diecezji warszawsko-praskiej.



Bp Romuald Kamiński

Papież mianował dotychczasowego biskupa pomocniczego diecezji ełckiej Kamińskiego, biskupem koadiutorem diecezji warszawsko-praskiej. Biskup koadiutor wspiera biskupa diecezjalnego, a gdy ten przejdzie na emeryturę, ma prawo następstwa po nim na urzędzie biskupa diecezjalnego. Biskup Kamiński ma 66 lat, od 2005 roku jest biskupem. W Konferencji Episkopatu Polski przez wiele lat pełnił między innymi funkcję przewodniczącego Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi.

W styczniu 2016 roku, został uhonorowany tytułem Człowiek Dialogu przyznawanym przez członków Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów.

Urodził się 7. lutego 1955 roku w Janówce. Święcenia kapłańskie przyjął 7. czerwca 1981 roku. Był wikariuszem Matki Bożej Królowej Polski w Otwocku, administratorem w Domu Arcybiskupów Warszawskich oraz referentem w Sekretariacie Prymasa Polski i kapelanem kardynała Józefa Glempa w latach 1983-1992. Od 1992 roku, pełnił funkcję kanclerza kurii warszawsko-praskiej, był też członkiem Kolegium Konsultorów i Rady Kapłańskiej. 8. czerwca 2005 roku, został mianowany biskupem pomocniczym diecezji ełckiej. Zna dobrze diecezję, ponieważ pracował w niej przez wiele lat.

Projekty zmian. Jarosław Gowin chce dać stypendia wszystkim doktorantom

Gowin, szykuje zmiany w zasadach otrzymywania stypendiów przez doktorantów. Może ono wynieść nawet 170 proc. płacy minimalnej. Jednocześnie trudniej będzie otworzyć studia doktoranckie. Obecnie stypendia otrzymuje mniejszość doktorantów, a ich wartość jest zróżnicowana. Z danych NIK wynika, że kwoty wahają się od 900 zł do 2 tys. zł. Ministerstwo Nauki planuje to zmienić i dać stypendia wszystkim doktorantom. Początkujący doktorant miałby otrzymać 110 proc. płacy minimalnej, czyli na dziś to około 2 tys. złotych. Po dwóch latach nastąpiłaby ocena jego postępów w pracy. Wówczas kwota, którą otrzymywałby doktorant, mogłaby wzrosnąć do 170 proc. pensji minimalnej. Zmiany miałyby wejść w 2019 roku. Trudniej byłoby jednak uczelniom otworzyć studia doktoranckie. Według planów ministerstwa główną ścieżką zdobycia doktoratu byłyby szkoły doktorskie. Mogłyby je otworzyć jedynie te uczelnie, które w określonej dyscyplinie miałyby odpowiednio wysoką kategorię, a dokładnie co najmniej B+.

Takie rozwiązanie budzi obawy Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej. Przewiduje on, że proponowane przez ministerstwo zmiany negatywnie odbiją się na mniejszych uczelniach regionalnych. Kategoria B+ jest nowa i nie wiadomo, które uczelnie zdołają ją zdobyć.

Protest „Solidarności” przed siedzibą Komisji Europejskiej

W sobotę 16. września, przed Przedstawicielstwem Komisji Europejskiej w Polsce odbył się protest NSZZ „Solidarność”. Pikietyjacy związkowcy sprzeciwiali się ingerencji Komisji w sprawę obniżenia wieku emerytalnego w Polsce.



Przewodniczący NSZZ „Solidarność” mówił, że zarzut Komisji Europejskiej, jakoby w Polsce kobiety były dyskryminowane, jest kpina i nieporozumieniem. Bruksela wskazuje, że różnicowanie wieku, w jakim kobiety i mężczyźni mogą odchodzić na emeryturę jest dyskryminujące i sprzeczne z dyrektywą o równości płci w dziedzinie zatrudnienia. Zdaniem Piotra Dudy, Komisja Europejska zamiast bronić pracowników, uderza w nich. – „My doskonale o tym wiemy, że przywrócenie wieku emerytalnego jest zgodne z naszą konstytucją, jest zgodne z prawem traktatowym, jest decyzją Polek i Polaków i nic do tego biurokratom z Brukseli”.



Przeciwko ingerencji Komisji w sprawę wieku emerytalnego w Polsce wypowiedali się też między innymi europoseł Jacek Saryusz-Wolski, europosłanka Jadwiga Wiśniewska oraz posłowie Jan Mosiński i Janusz Śniadek.

Odczytano petycję NSZZ „Solidarność” do Komisji Europejskiej. Związek żąda uszanowania suwerennej decyzji polskich obywateli o powrocie do niższego wieku emerytalnego i zróżnicowania go ze względu na płeć oraz wzywa Komisję do zaprzestania nacisków i działań nękających wobec Polski. Demonstracja związkowców była pokłosiem wypowiedzi wiceszefa Komisji Europejskiej Timmermansa. Na zorganizowanej pod koniec lipca konferencji prasowej skrytykował on nową polską ustawę o sądach. Zakwestionował między innymi różnicę w wieku przechodzenia na emeryturę kobiet i mężczyzn pracujących w sądach. Później, w korespondencji z polskimi związkami zawodowymi, Komisja Europejska miała zasugerować, że nie tylko w sądach, ale w każdym innym zawodzie różnice w wieku emerytalnym są formą dyskryminacji”. „Solidarność” te słowa uznaje za bezprawną próbę ingerencji Komisji w sprawę obniżenia wieku emerytalnego w Polsce.

Reforma emerytalna wchodzi w życie w październiku. Za jej sprawą mężczyźni będą mogli przejść na emeryturę w wieku 65. lat, a kobiety – 60. To powrót do stanu sprzed 2012 roku. Wtedy weszła w życie reforma, zgodnie z którą wiek emerytalny miał być podnoszony do 67. roku życia, niezależnie od płci.



78. rocznica napadzi ZSRR na Polskę

Prezydent Duda, w 78. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, złożył wieniec przed warszawskim Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.



17. września 1939 roku, kiedy Rosjanie zaatakowali nasz kraj bez wypowiedzenia wojny, walczyliśmy z Niemcami. ZSRR złamał pakt o nieagresji z Polską, postępując natomiast zgodnie z tajnym protokołem radziecko-niemieckiego Paktu Ribbentrop-Mołotow. Obaj najeźdźcy podzielili między siebie strefy wpływów. Po agresji Związku Radzieckiego do niewoli trafiło około 250 tysięcy polskich żołnierzy. Sowietów mordowali jeńców, a ludność cywilną deportowali w głąb ZSRR. Według różnych szacunków, wywieziono od 550. tysięcy do półtora miliona Polaków, w tym całe rodziny.

Projekty zmian. Minister Gowin szuka duże zmiany w szkolnictwie wyższym

Studia doktoranckie znikną, zaoczne potrwają nawet sześć lat, a system finansowania uczelni będzie premiował jednostki wybijające się. Tak wyglądają założenia reformy szkolnictwa wyższego.



Pierwszą poważną zmianą jest wydłużenie czasu trwania studiów niestacjonarnych, czyli zaocznych. Żeby podwyższyć poziom kształcenia, resort proponuje dodanie po jednym semestrze do studiów pierwszego i drugiego stopnia, oraz dwóch do studiów jednolitych. W efekcie droga do uzyskania tytułu magistra wydłuży się z pięciu do sześciu lat. Dodatkowo reforma zakłada, że uczelnie nie będą mogły zmienić zasad dotyczących opłat przez cały czas studiowania przez dany rocznik, czyli nie może np. podwyższyć stawki za semestr nauczania. Reforma zakłada też likwidację szkół doktorskich. Nie będzie niestacjonarnych studiów trzeciego stopnia, pozostanie jednak możliwość doktoryzowania się w trybie eksternistycznym. Uprawnienia do nadawania tytułu doktora będą miały tylko uczelnie z najwyższymi kategoriami naukowymi. W ocenę rozprawy doktorskiej ma też zostać włączony trzeci recenzent – spoza macierzystej uczelni. Czas na uzyskanie doktoratu – cztery lata i może zostać wydłużony maksymalnie do sześciu. W czasie trwania studiów doktorantowi przysługiwać będzie stypendium o wartości 110 proc. minimalnego wynagrodzenia przez pierwsze dwa lata, a następnie 170 proc. minimalnej pensji.

Szef „Solidarności” apeluje o wolne niedziele, ale tylko dla wybranych

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” zaapelował o wolne od pracy niedziele. Podczas XXXV Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę powiedział, że: „500 plus to nie wszystko, niedziela jest dla Boga i rodziny”.

„Solidarność” walczy jednak o wolne niedziele wyłącznie w handlu, a nie wszystkich pracowników.



„Jesteśmy tutaj, u progu Jasnogórskiej Pani, aby modlić się i dziękować za pracę, za bezpieczną pracę i za sprawiedliwość społeczną. Dzisiaj mogłoby być nas tu więcej, ale wielu z nas, szczególnie kobiet, musi pracować, i to w hipermarketach, niekoniecznie w sklepach pierwszej potrzeby. Dlatego z tego miejsca po raz kolejny apeluję: 500 plus to nie wszystko, dopełnieniem programu jest dbałość o rodzinę, bo niedziela jest dla Boga i rodziny. Z tego miejsca apeluję do rządzących: będziemy się modlić, aby jak najszybciej projekt obywatelski Solidarności znalazł swoje miejsce na biurku pana prezydenta, bo to jest dbałość o pracownika, ale także o wartości, o rodzinę, abyśmy w tym dniu, jakim jest niedziela, mogli być razem i cieszyć się wspólnie rodzinnym ciepłem”.

Projekty zmian. Minister Gowin zapowiada zmiany w sposobie wyboru rektorów

Wicepremier oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego szczegóły przedstawi 19. września podczas prezentacji projektu ustawy o szkolnictwie wyższym na Narodowym Kongresie Nauki w Krakowie. Wicepremier chce, żeby nowe przepisy o szkolnictwie wyższym weszły w życie od 2018 roku. – „*To muszą być jasne, szerokie kompetencje decyzyjne rektora, ale też ten rektor musi być wyłaniany w inny sposób. To powinien być naukowiec, ale równocześnie osoba, która w toku procesu konkursowego powinna wykazać się zdolnościami menadżerskimi*”. Gowin projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym przedstawi w Krakowie podczas dwudniowego Narodowego Kongresu Nauki. Kongres był poprzedzony konferencjami programowymi w największych ośrodkach akademickich w Polsce. Wicepremier chce, żeby nowe przepisy o szkolnictwie wyższym weszły w życie od 1. października 2018 roku.

ZUS obłożony przez emerytów



Ponad 139 tysięcy Polaków złożyło wnioski o emeryturę w nowym, obniżonym wieku. Wszystkich uprawnionych jest 330 tysięcy. Obniżenie wieku do 60. lat dla kobiet i 65. lat dla mężczyzn nastąpi 1. października. Od 1. września, można składać wnioski. Do 18. września, ponad 139 tysięcy. osób

wystąpiło o emeryturę.

250 tysięcy emerytów w Polsce pobiera emeryturę niższą niż minimalna. ZUS opracował zarys programu „wszystkim po równo, czyli 1000 zł emerytury obywatelskiej”. Zwolennikiem emerytur obywatelskich jest wicepremier Morawiecki. „Można sobie wyobrazić, że za 5, 10, 15 lat zdecydujemy się na system obywatelski z zachowaniem komponentu solidarnościowego” – mówił w 2016 r. Ma wsparcie drugiego wicepremiera – Gowina. – „Obecny system jest dysfunkcyjny. Mam trójkę dzieci i żadne z nich nie wierzy w to, że kiedyś będzie dostawało emeryturę z ZUS”.

Osób pobierających mniej niż 1 tysiąc zł brutto emerytury z roku na rok przybywa. Z danych ZUS wynika, że w 2013 r., było ich 91 tysięcy, natomiast w 2016 r. już 130 tysięcy. Trend ten zostanie utrzymany, ponieważ na emeryturę będą przechodzić osoby z nowego systemu emerytalnego. Aby ubiegać się o wypłatę minimalnego świadczenia, trzeba udokumentować odpowiedni staż pracy. Dla kobiet wynosi on 20 lat, dla mężczyzn 25. Będą mieć z tym kłopot osoby, które pracowały na podstawie umowy o dzieło lub na czarno.

Obniżka wieku emerytalnego może mieć skutek uboczny.

Kwotę 3,2 mld zł osiągnął dług ponad 238. tys. emerytów notowanych w Krajowym Rejestrze Długów. Powody zadłużania się seniorów są niezmiennie od lat: zmniejszenie dochodów po przejściu na emeryturę. Obniżenie wieku emerytalnego może oznaczać wzrost liczby zadłużonych emerytów oraz ich długów. Bardzo dużo będzie zależało od decyzji samych seniorów, ponieważ jednym z najczęstszych powodów zadłużania się są zbyt niskie dochody. Z bazy danych Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej wynika, że średni dług przekracza 13 tysięcy złotych, a rekordzista ma do oddania 8,38 miliona złotych.

– Te liczby niestety mogą się zwiększyć. Z danych ZUS wynika, że 83 procent Polaków przechodzi na emeryturę od razu, gdy osiągnie odpowiedni wiek. To sugeruje, że większość uprawnionych skorzysta z tej możliwości, co przełoży się na obniżenie środków finansowych pozostających do ich dyspozycji.

W efekcie, część z nich może po prostu nie być w stanie regulować zaciągniętych wcześniej zobowiązań – uważa prezes Zarządu Krajowego Rejestru Długów.

„Emeryci to bardzo lubiana grupa płatników. Dysponują stałym i pewnym źródłem miesięcznych wpływów. Ponadto, większość z nich stara się terminowo regulować swoje zobowiązania. Im jednak wcześniej decydują się przejść na emeryturę, tym niższe otrzymują świadczenia. W niektórych przypadkach może to oznaczać wzrost problemów ze spięciem domowego budżetu, kłopoty finansowe, a w efekcie długi. Dlatego przed decyzją o wcześniejszym przejściu na emeryturę warto sumiennie podliczyć swoje finanse” – podkreślił prezes KRD.

O ile w przypadku wszystkich konsumentów wpisanych do bazy danych Krajowego Rejestru Długów, większość dłużników stanowią mężczyźni (63,5 proc.), to w przypadku emerytów sytuacja jest odwrotna. Udział kobiet w grupie zadłużonych seniorów sięga niemal 62 proc. Emerytek z niezapłaconymi w terminie zobowiązaniami, które zostały wpisane do KRD, jest ponad 147 tysięcy, a ich łączne zadłużenie przekracza 1,9 miliarda złotych.

Taka sytuacja to efekt kilku czynników. Panie szybciej przechodzą na emeryturę oraz dłużej żyją. W 2016 roku, w Polsce mężczyźni żyli przeciętnie 73,9, natomiast kobiety 81,9 lat. To oznacza, że emerytek w Polsce jest po prostu więcej niż emerytów. Ponadto, często zdarza się, że w chwili śmierci męża, wdowa jest zmuszona spłacać wspólne zobowiązania. Jedna emerytura zamiast dwóch sprawia, że jest to zdecydowanie trudniejsze.

W styczniu 2017 roku, liczba emerytów wpisanych do Krajowego Rejestru Długów to około 233 tysiące, a łączne zadłużenie osób wpisanych do rejestru dłużników sięgało 2,87 miliarda złotych. To oznacza, że liczba dłużników wzrosła o ponad 2 procent, ale ich dług urósł w tym czasie o ponad 10 procent.



Mateusz Morawiecki obiecywał premie dla emerytów. Teraz „nie ma takiej propozycji”.

Projekty zmian – dyskusja. Terlecki: Gowin przedstawia projekt ustawy, którego nie zna ani rząd ani klub PiS

„Dziwi mnie, że wicepremier, minister nauki Gowin przedstawi projekt tzw. Ustawy 2.0, którego nie zna ani rząd, ani klub PiS” – powiedział szef klubu PiS, Terlecki. Według niego, nowe propozycje są dziwne. „Wątpię, żebyśmy się na nie zgodzili”. Podczas Narodowego Kongresu Nauki w Krakowie, Gowin zaprezentuje projekt nowej ustawy reformującej uczelnie i naukę, tzw. Ustawę 2.0. O to, czy zna ten projekt Terlecki mówi: „To ciekawe, znam tylko z opowieści paru znajomych, co tam może w środku być. Nie znam. Gowin tylko ogólnie przedstawiał zarys swojego pomysłu. Pewne wątpliwości się pojawiają. ... Słyszałem, że mają być np. wydłużone studia zaoczne, że źle są potraktowane małe, prowincjonalne uczelnie, albo że tytuły naukowe będzie nadawać nie rada wydziału, która się na tym zna, tylko senat, złożony – jak wiadomo – z przedstawicieli różnych kierunków, że recenzje prac habilitacyjnych czy doktorskich mają być utajnione. Rozumiem, że to jest dziś, na razie projekt premiera i ministra szkolnictwa wyższego, a potem zobaczymy, co z tego wyniknie.”

Projekt zmian. Narodowy Kongres Nauki. Minister Gowin przedstawił założenia reformy szkolnictwa



Narodowy Kongres Nauki jest wielkim świętem szkolnictwa wyższego, z najważniejszym jego punktem: przedstawieniem projektu ustawy, która obróci cały system o 180 stopni.

Popsuł je nieco Ryszard Terlecki, poseł PIS-u. Nazwał pomysły Gowina dziwnymi oraz stwierdził: „Też mnie dziwi, dlaczego premier przedstawia projekt, którego nie zna rząd ani klub parlamentarny, który ma go uchwalić.” Zapytany o sprawę Gowin odparł, że sejmowa komisja edukacji projekt zna i nie obawia się konfliktu z kolegami z partii rządzącej.

Dokument ma 196 stron, na których zapisano cały szereg zmian. Do przedstawionego projektu nowelizacji ustawy będzie można przez miesiąc zgłaszać uwagi. Kolejne dwa miesiące będą poświęcone na konsultacje nad projektem i zgłoszonymi uwagami. Minister nauki liczy, że rząd przyjmie ustawę i skieruje ją do Sejmu na przełomie 2017/2018 roku, a najpóźniej do czerwca zamknie się proces legislacyjny i prezydent podpisze dokument.

Reforma uczelni wyższych – Ustawa 2.0

Projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym ma regulować trzy obszary szkolnictwa wyższego: prawo, finanse uczelni oraz stopnie i tytuły doktorskie.

– *Nasz projekt integruje materię trzech ustaw systemowych: prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o zasadach finansowania nauki oraz ustawy o stopniach i tytule oraz dodatkowo integruje ustawę o kredytach i pożyczkach studenckich. O połowę zmniejsza się więc liczba przepisów* – zaznaczył minister Gowin.

Większa autonomia uczelni

Ustawa 2.0 ma zwiększać rolę statutu uczelni, do którego zostanie przeniesiona duża część zagadnień regulowanych obecnie w ustawach i aktach wykonawczych, a uczelnia ma stać się „faktycznym podmiotem, któremu będą przypisane uprawnienia do prowadzenia studiów i nadawania stopni naukowych”. Większe kompetencje mają mieć również rektorzy uczelni.

Wydłużenie studiów niestacjonarnych (zaocznych) o jeden semestr

Propozycja przedstawiona w ustawie zakłada, że zaoczne studia licencjackie i magisterskie będą dłuższe o jeden semestr, a jednolite magisterskie o dwa semestry (np. prawo).

Podwyżki dla doktorantów i większe uprawnienia

Według założeń projektu stypendium ma przysługiwać każdemu doktorantowi. Ma wynosić 110 proc. minimalnego wynagrodzenia. Po dwóch latach, kwota ma szansę wzrosnąć do 170 proc. pensji minimalnej. Zdecyduje o tym specjalna komisja, która oceni postępy nad prowadzoną pracą doktorską. Do tej pory stypendia dla doktorantów nie były gwarantowane – otrzymuje je mniej niż połowa doktorantów, a ich wysokość oscyluje od 900 złotych do 2 tys. zł. Oprócz tego ważną zmianą mają być także tzw. szkoły doktorantów, które będą tworzone przez przynajmniej dwa wydziały. Doktoranci mają dostać również takie same uprawnienia, jak pracownicy naukowci, tj. habilitowani. Jednak tylko osoby posiadające habilitacje będą mogły być promotorami doktorów.

Uczelnie niepubliczne

Jak wskazał minister, beneficjentem ustawy będą także uczelnie niepubliczne. – *W toku konsultacji nad ustawą będziemy jeszcze testować inne rozwiązanie, alternatywne, polegające na tym, aby studenci studiów dziennych na uczelniach niepublicznych mogli odpisywać sobie koszty studiów od podatku* – powiedział minister.

Inne ważne zmiany

Zmiany obejmą także obszar sposobu wyboru rektorów, możliwości wprowadzenia egzaminów na studiach (o tym czy przyjęcie na studia będzie poprzedzone egzaminem będzie decydować uczelnia). Opracowana zostanie nowa klasyfikacja dziedzin i dyscyplin naukowych: powstanie ok. 40. dyscyplin (wcześniej były to 102. dyscypliny).

Rewolucja...

ma być to, że studenci podczas pierwszego roku będą mogli wybierać zajęcia z różnych kierunków, a na jeden kierunek decydować dopiero później. Uczelnie będą mogły wprowadzić rekrutację przez egzaminy wstępne, ale z zastrzeżeniem, że przyjęcie na studia chociaż w połowie zależy od wyników matury. Zmieni się też system wyboru rektorów. Kandydaci będą typowani przez radę uczelni, złożoną po części z osób spoza danej szkoły wyższej. Ostateczna decyzja będzie należała do Rady Elektorów. Wprowadzony zostanie także obowiązek lustracji, który zablokuje możliwość pięcia się po szczeblach kariery osobom, które w przeszłości współpracowały z organami bezpieczeństwa. Utworzona zostanie także szybka ścieżka habilitacji, zakładająca, że doktor, który dostanie międzynarodowy grant, automatycznie otrzyma habilitację. Doktorzy będą mieli równe prawa z doktorami po habilitacji, z jednym zastrzeżeniem: nie mogą być promotorami.

Bez zmian

Nadal obowiązywać będzie zasada braku opłat za naukę dla studiów dziennych. Nie zmieniają się również zasady dotyczące habilitacji – nie zostanie ona zlikwidowana, choć jest typowo polską domeną systemu szkolnictwa wyższego. Resort nauki chce jednak, aby droga habilitacji była szybsza i by taką możliwość mogli mieć młodzi uczeni. Reforma ma objąć także uczelnie niepubliczne.

Projekty zmian – dyskusja cd.

Gowin o słowach Terleckiego: „...przejaw niedrożności komunikacyjnej”

Jako przejaw niedrożności komunikacyjnej, określił Gowin słowa szefa klubu PiS Terleckiego dotyczące jego projektu ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym, tzw. Ustawy 2.0. Dodał, że: „zdarza się, że się coś wymyka niepotrzebnie na antenie radiowej”, oraz zapewnił, że „koalicja rządowa trzyma się mocno. Myślę, że i ja i pan marszałek Terlecki zastanowiliśmy się dlaczego doszło do rozrzutu informacyjnego. Rozmawialiśmy ze sobą”.

Pytany o to, jak koalicja rządowa może funkcjonować przy takich problemach komunikacyjnych, wicepremier odpowiedział: – „Najwyraźniej pozostaje jeszcze sporo do zrobienia, jeżeli chodzi o obieg informacyjny, o komunikację między nami. Mówiąc już konkretnie: ja się w ubiegłym tygodniu spotkałem z posłami i senatorami należącymi do Komisji Edukacji, należącymi do PiS-u i Zjednoczonej Prawicy, myślałem, że władze klubu o tym wiedzą. Pan marszałek nie wiedział. Mogłem, lepiej zadbać o informację”.

Studenci są dłużni uczelniom 11,6 mln zł.

Nie tylko emeryci mają problemy z zadłużeniem pożyczkowym.



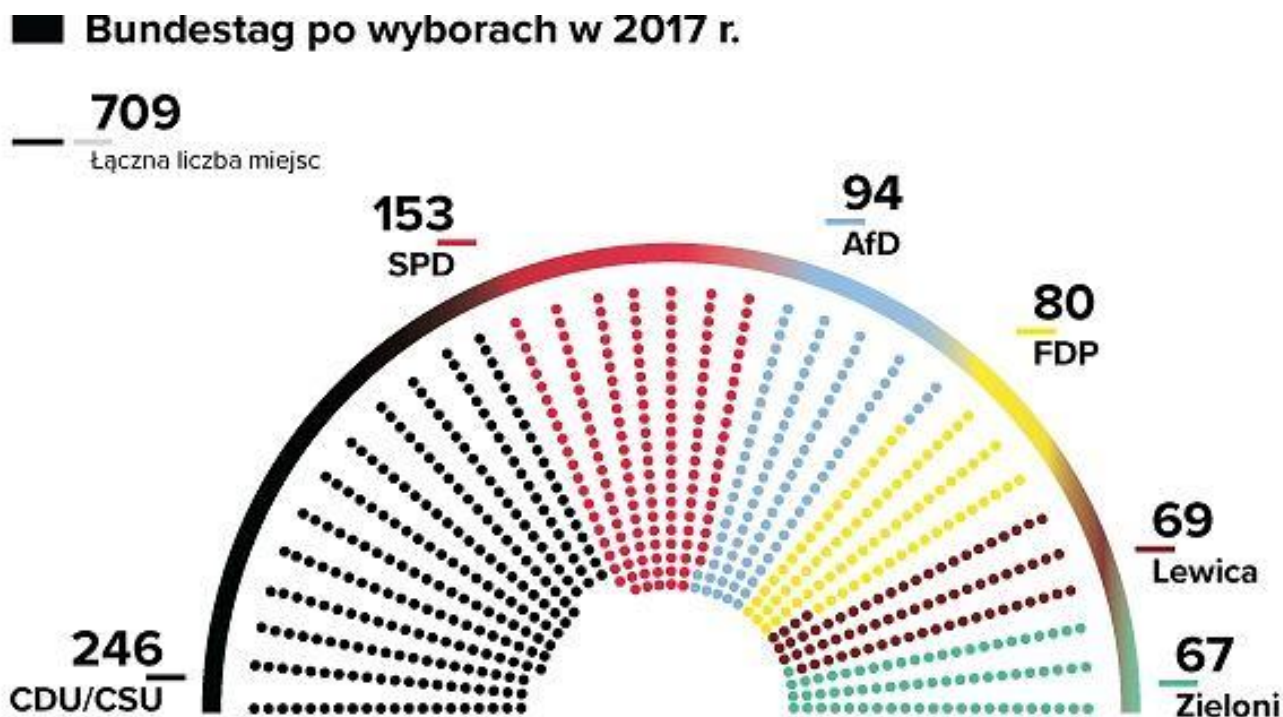
Zadłużonym studentom ciążyć może w przyszłości wpis do Krajowego Rejestru Długów, który obliczył, że polscy studenci dłużni są polskim uczelniom 11 578 875 złotych. Zadłużonych jest 5 636. żaków, którzy nie uregulowali łącznie 11 455 rachunków za czesne. Statystycznie, każdy z nich musi oddać 2 054 złote. **Problem długów dotyczy głównie osób studiujących w placówkach prywatnych**, choć wśród wierzycieli są też i uczelnie publiczne. W tym przypadku dłużnikami są przede wszystkim słuchacze studiów zaocznych. Prezes Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej SA Adam Łacki twierdzi, że może to wpłynąć na dalsze życie studentów: „Zjawisko zadłużania się ludzi w tak młodym wieku nie jest dobrym symptomem. Tak, jak szybko w naszym życiu nabieramy pozytywnych nawyków, tak samo szybko zadłużonym studentom może wejść w krew chęć do zaciągania zobowiązań, a następnie do ich niespłacania. Po zakończonych studiach wchodzi w dorosłość z bagażem, ale nie doświadczeń, a niespłaconych rat za naukę”.

Z danych KRD wynika, że jednym z powodów, dla których studenci popadają w spiralę długów, są za małe środki na utrzymanie. Wielu żaków przeprowadza się do akademickiego miasta, gdzie musi poradzić sobie z pierwszymi, poważnymi opłatami w ich życiu. Wynajem mieszkania czy pokoju w akademiku, zakup żywności oraz potrzebnych pomocy naukowych sprawia, że na koncie może zabraknąć pieniędzy na czesne.

Eksperci KRD zaznaczają, że problem z opłaceniem szkoły nie wynika wyłącznie z trudnej sytuacji materialnej studenta. Niektóre osoby zapisują się na studia zaoczne, płacą tzw. wpisowe, ale wybrany kierunek nie przypada im do gustu i z dnia na dzień rezygnują z pobieranej nauki. Najwięcej szkołom wyższym zalegają osoby, które studiują na małopolskich uczelniach. Nieuregulowane długi wobec nich ma 1 tys. 393. studentów na kwotę prawie 2,49 mln zł. Średnio, zadłużony student małopolskiej szkoły wyższej ma do oddania 1 tys. 784 zł. Na drugim miejscu, pod względem wysokiego zadłużenia, są żacy pomorskich uczelni. 796. studentom uzbierał się łączny dług w wysokości 2,24 mln zł. Trzecie miejsce zajmują zaś osoby, które kształcą się na mazowieckich uczelniach. Ich zadłużenie osiąga 1,80 mln zł.

Jak podkreślił Łącki, znalezienie się na liście nierzetelnych płatników i bycie zadłużonym konsumentem dla każdego oznacza problemy. – Jednak, kiedy przyjrzymy się wyłącznie studentom, wpis w KRD może przysporzyć im sporych kłopotów. To osoby młode, które za moment będą chciały się usamodzielnąć. Większość z nich planuje zaciągnąć kredyt na kupno mieszkania, kupić na raty sprzęt RTV i AGD, wziąć samochód w leasing. Krótko mówiąc – będą chciały stać na własnych nogach i założyć swoją rodzinę. Jednak, widniejąc w bazie danych KRD, studenci mogą mieć spore problemy z otrzymaniem kredytu czy wzięciem sprzętu na raty.

25. września. Oficjalne wyniki wyborów w Niemczech



CDU/CSU Angeli Merkel z 33 proc. poparcia, radykalna AfD trzecią siłą.

Oświadczenie prezydenta Dudy ws. projektów ustaw o KRS i SN

Andrzej Duda przedstawił swoje propozycje dotyczące reformy Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Zapowiedział m.in. zmianę konstytucji tak, by przepis ustawy o KRS nie kolidował z ustawą zasadniczą. Na godz. 16, prezydent zaprosił do siebie przedstawicieli klubów parlamentarnych by rozmawiać o zmianie konstytucji. Nowoczesna już zapowiedziała, że nie zgodzi się na zmianę, a PO oświadczyła, że nie weźmie udziału w rozmowach.

Prezydent chce wprowadzenia instytucji tzw. skargi nadzwyczajnej od każdego prawomocnego wyroku. W SN miałyby powstać dwie nowe izby – dyscyplinarna i izba kontroli. Wyboru sędziów do KRS dokonywałby Sejm większością 3/5 głosów. Jeśli w ciągu dwóch miesięcy nie udałoby się tego dokonać, wyboru miałyby dokonać prezydent. Prezydent przywołał wątpliwości konstytucyjne wobec tego rozwiązania, w związku z czym przedstawił również projekt zmiany konstytucji

Prezydent Duda: „...skoro nie da się zmienić konstytucji, mam nową propozycję ws. wyborów sędziów do KRS”

„– W przypadku, gdy Sejm nie wybierze sędziów do KRS większością 3/5, każdy poseł będzie mógł oddać jeden głos, tylko na jednego kandydata. To sprawia, że kandydaci będą multipartyjni” – powiedział prezydent Duda na konferencji prasowej.



Prezydent wycofał się z pomysłu, by w razie niewybrania sędziów do KRS przez posłów wyboru dokonywał prezydent. Powiedział na konferencji prasowej, że nie ma szans na zmianę zapisu w konstytucji. Jeśli nie uda się wybrać sędziów większością 3/5, wyboru dokonają posłowie w inny sposób – każdy będzie mógł oddać głos wyłącznie na jednego kandydata.

– „Przedstawiciele klubów parlamentarnych na spotkaniu ze mną reprezentowali łącznie 310 posłów. Do zmiany konstytucji potrzeba 307. Trzy kluby parlamentarne byłyby gotowe do przeprowadzenia zmian, które proponowałem. Odmówił Petru, który powiedział, że Nowoczesna nie zgadza się na moje propozycje. To powoduje, że, jak rozumiem, nie ma szans na uchwalenie poprawki. – W polskiej konstytucji jest stwierdzenie, że prezydent jest gwarantem ciągłości władzy państwowej. Właśnie dlatego proponowałem, aby kandydatów do KRS wybierał parlament, ale gdyby nie udało się wybrać, byłby bezpiecznik w postaci prezydenta, który mógłby taki wybór przeprowadzić. Nie chodzi o to, żeby prezydent miał władzę absolutną, stąd moja nowa, inna propozycja”.

Co zaproponował prezydent?

W czasie wcześniejszego wystąpienia prezydent zaproponował wprowadzenie tzw. skargi nadzwyczajnej. Zakłada ona możliwość wniesienia skargi od każdego prawomocnego orzeczenia – sądu rejonowego, okręgowego, apelacyjnego czy Najwyższego. W związku z tym projekt przewiduje powołanie dodatkowej izby w Sądzie Najwyższym – izbę kontroli nadzwyczajnej i spraw publicznych.

Skargi będą mogli wnosić obywatele – za pośrednictwem m.in. prokuratora generalnego, Rzecznika Praw Obywatelskich, Rzecznika Praw Dziecka i Rzecznika Praw Pacjenta – oraz 20. senatorów i 30. posłów za pośrednictwem odpowiednio Marszałka Senatu i Marszałka Sejmu.

W projekcie prezydent zaproponował także nowy sposób przenoszenia w stan spoczynku sędziów Sądu Najwyższego. – „Nie będzie tak, że jednego dnia wszyscy sędziowie będą relegowani. Ma być tak jak w sądach powszechnych – w wieku 65 lat sędziowie przechodzą w stan spoczynku. Taki sędzia będzie mógł jednak zgłosić się do prezydenta, żeby przedłużyć swoją pracę. W sprawach dyscyplinarnych i w ramach skarg nadzwyczajnych w Sądzie Najwyższym na salach pojawić się mają również ławnicy, czyli przedstawiciele społeczeństwa. Wybierałby ich Senat spośród kandydatów wyłonionych m.in. przez organizacje pozarządowe”.

Prezydent podtrzymuje swoją decyzję o tym, by członkowie KRS spośród sędziów byli wybierani w Sejmie większością 3/5 głosów. – „To nie ma być wybór jednopartyjny. – Będzie też mechanizm zabezpieczający, który spowoduje, że będzie zachowana ciągłość władzy, że sędziowie będą wybrani. Jeśli w terminie dwóch miesięcy Sejm nie wybierze jednak sędziów większością 3/5 spośród kandydatów, wybierze ich prezydent”. Z tego ostatniego zapisu Duda wycofał się po konsultacji z przedstawicielami partii politycznych.

Prof. Strzembosz: „Prezydent zapomniał o jednej podstawowej sprawie, że aby sędziów KRS mógł wybierać Sejm, też potrzebna jest zmiana konstytucji”.

Prof. Matczak: „Propozycja, by to parlament wybierał sędziów do KRS, jest podobna do sytuacji, w której sędziego wybierają kibice na stadionie.”

26. września. Sondaż IBRiS : PiS powiększa przewagę nad opozycją

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się we wrześniu, ich zwycięzcą byłoby Prawo i Sprawiedliwość – wynika z sondażu IBRiS. Na partię rządzącą zagłosowałoby 38,6 proc. badanych. To o 2,2 pkt procentowego więcej niż w zeszłym miesiącu. Oznacza to, że przewaga nad drugą Platformą Obywatelską wzrosła. Strata Platformy Obywatelskiej do partii rządzącej wynosi 18,5 punktu procentowego. W parlamencie znalazłoby się miejsce dla sześciu ugrupowań.

Jak wynika z sondażu, do Sejmu dostałoby się sześć partii politycznych. Oprócz PiS i PO byłyby to: ruch Kukiz'15 (8,2 proc. poparcia, wzrost o 0,2 pkt proc.), Nowoczesna (8 proc., spadek o 2,9 pkt proc.), Polskie Stronnictwo Ludowe (5,8 proc. poparcia, wzrost o 0,4 pkt proc.) i Sojusz Lewicy Demokratycznej (5,8 proc., wzrost o 1,3 pkt proc.).

<i>Solidarność</i> PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową e-mail: nszz@pw.edu.pl; adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl tel. 22 234 78 72; tel./fax 22 234 53 43
